

Wielki sen redaktora T.

23 lutego 2009

Widzieliście zdjęcie taliba w „Polityce”? To ikona, albo zły sen. Turban wygnieciony jak onuca, a pod nim ciemna, ponura twarz z zimnymi oczami mordercy, wzrok uniesiony ponad końcówkę fallicznego granatnika, palec gotowy do pociągnięcia za cyngiel. Mógłby jeszcze szczerzyć zęby, Matko Boska. Oto Lucyfer, który nas zaraz przeleci. Na szczęście nasza prasa wie co z takimi zrobić, jak szef działu zagranicznego „Dziennika” Andrzej Talaga: zabić ich z kobietami, dziećmi i sąsiadami. Słodkie.

Prasa donosi, że grozi nam świeżo obuta armia wiejskich kujonów. Jak wiadomo, od najmłodszych lat talibowie, zwani wcześniej Pusztunami, wkuwają na pamięć jedną książkę. W szkołach przymeczetowych – pisze Polityka – ubodzy uczniowie otrzymują ubrania, buty i – kto chce, a chce każdy – kałasznikowa. Tak wyposażeni – po praniu mózgów – jak automaty, idą walczyć z różnymi cywilizowanymi, pokojowymi i światłymi armiami, które pojawiły się w okolicy. Rodziny i wioski masowo ich popierają – podkreśla miastowy tygodnik. Biały Polak Andrzej Talaga ma więc rację, wielką, wizjonerską rację.

Podoba mi się poetycka wizja, jaką roztoczył: Nad ranem nad wioskę nadlatuje bezszelestnie bezzałogowy Predator. Ta rytmiczna repetycja sylaby „bez”, to piękne słowo „Predator”... Redaktor radzi, by wykonanie tej wizji zlecić Amerykanom, którzy zapewne nie odmówią. Powód jest prosty: legalna kara dla morderców to mrzonka, a – jak mówi nasza babcia z Samych Swoich – sprawiedliwość musi być po naszej stronie. Andrzej Talaga to sól ziemi naszej, popatrzcie na jego szczery uśmiech. Mówi on, groźnie nadstawiając swe dziesięciocentymetrowe pióro, że odwet jest konieczny.

Dawno temu Brytyjczycy wyznaczyli na papierze granicę między

Afganistanem a Pakistanem nie przejmując się Pusztunami, duża część z nich została w Pakistanie. Amerykanie, za zgodą i pośrednictwem swego sojusznika Pakistanu, wykorzystali to do walki z ZSRR w czasie wojny w Afganistanie i faktycznie przyczynili się do upadku komunizmu. Na szkoły koraniczne i broń poszły straszne pieniądze. Dżihad był wtedy pozytywny, minister Sikorski musi coś o tym wiedzieć. Potem jednak Pusztuni urosli w siłę, i stali się ciemnymi talibami o spranych mózgach. Coś im się kompletnie zacięło i walczą z każdym kto tam przyjeżdża uzbrojony. Niestety nie rozumieją, że masakrowanie ich wiosek przez cywilizowane armie, które tam się akurat znalazły, to najwyżej efekt pomyłek, albo incydentalnej samowoli.

Te dzikie, talibskie plemiona rozumieją tylko jedno – siłę – powie każdy miastowy Biały Polak. I faktycznie: nasi kochani chłopcy zapragnęli odwetu po tchórzliwej napaści na nasz transporter opancerzony, więc zmasakrowali pierwszych z brzegu wieśniaków. I wtedy talibowie zaczęli widzieć światełko w tunelu: nareszcie zrozumieli, że odwet podoba się miastowym. Jakby czytali prasę polskiej inteligencji. Tragedia inżyniera rodzi pokusę by się nie przejmować – przekonuje prosto Talaga, by talibowie mogli wszystko dobrze pojąć. Niech szlag trafi ich podejrzane kobiety i dzieci, skoro nie podoba im się okupacja.

Popatrzcie na propagandowe zdjęcia dzielnych i zdecydowanych komandosów amerykańskich o groźnych minach i nylonowych zębach, albo na naszych gromowców, tych technologicznych, z zasłoniętymi twarzami, w goglach, jak robocopy. Na wyprężone lufy ich mega-karabinów. Bije od nich kiczowaty blask naszej cywilizacji, o której mówi komiksowa poezja redaktora T. Może nocami mu się śni, że z rozpostartymi ramionami nadlatuje nad wioskę, romantycznie sunie po niebie, a potem robi kolorowe bum. Szczątki złośliwych fanatyków, ich kobiet i bydła, malowniczo fruwać w powietrzu. I wtedy redaktor doznaje ukojenia. Ale kto to powiedział? Postacie z twoich snów żrą z

twego talerza...

Autor: Jerzy Szygiel

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)